

Incidens in vitam Manilivsa.

- 50

Nadbitka

z „PAMIĘTNIKA LITERACKIEGO“



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

8659

<http://rcin.org.pl>

Wpływ Maniliusa na Improwizację Konrada.

Poeta rzymski Manilius, który żył za czasów Augusta, napisał poemat astronomiczny p. t. *Astronomicon libri V*, odznaczający się niepospolitą siłą, powagą oraz bogactwem myśli, obok ościężałości w przedstawieniu odpornej treści, czem przypomina Lukrecyusa. Jako stoik współzawodniczył nieznanemu zresztą poetą z swym epikurejskim poprzednikiem, przyoblekając religijno-filozoficzne poglądy Pozejdoniosa w szatę rzymskiej poezji. Zwłaszcza pod koniec ks. IV (w. 886 n.) wielbi wspaniałość człowieka, który nosząc w swej piersi Boga, stara się mocą swego z nim pokrewieństwa znaleźć go po opanowaniu przyrody. Szuka go zatem wśród gwiazd na niebie i śpiewa pieśń nie dla ludzi, lecz

dla nieba, ku podziwowi gwiazd i rozradowaniu świata¹⁾. Póty, w sceneryi samej gwiazdzistej i zanuceniu pieśni dla Boga i natury, a z wyłączeniem ludzi, można upatrzeć podobieństwo pomiędzy wzniosłą koncepcją Maniliusa a Mickiewicza²⁾.

Nie dalej jednak; skutek bowiem gigantycznego zamiaru poety rzymskiego, a prometejskich wlotów Konrada, był wprost przeciwny. Na podobieństwo szczegółów i akcesoryów trafnie zwrócono uwagę³⁾; nie uwzględniono tylko ważnej różnicy, dla-czego tamten swój cel osiągnął, a Mickiewiczowski bohater doznał porażki. Poganin jako zwycięzca przyrody wysłała swoje gwiazdziste oczy ku gwiazdom i śledzi Boga, „atque adeo faciem caeli non invidet orbi Ipse deus voltusque suos corpusque recludit Semper volvendo seque ipsum inculcat et offert, Ut bene cognosci possit doceatque videntes, Qualis est, cogatque suas attendere leges“ (IV, 905 n). Ustęp powyższy przytoczyłem dosłownie i nadto kładę tutaj końcowe, retoryczne pytanie: „Quis putet esse nefas nosci quod cernere fas est?“ — ponieważ mamy tu wyrażenie znamienne o twarzy i ciele Boga, objawiających się oczom człowieka, a więc świadczące o możliwości konkretnego widzenia, tudzież poznania najwyższej, niewidzialnej istoty. Konrad także spodziewa się „spotkać“ Boga twarzą w twarz, oko w oko, „wyzywa go uroczyście“, lecz za każdym razem milczenie ma za odpowiedź (Ciebie tu szukałem... Nie spotkałem Cię dotąd — żeś Ty jest, zgaduję, Niech Cię spotkam...). Możliwość powierzchownie sądząc przypuścić, że przepaść jakaś oddziela chrześcijańskiego Boga od starożytnego, który się chętniej zbliżał do ludzi i im ukazywał, a nie otaczał taką, jak w improwizacji Konrada, nieprzystępnością. Tymczasem rzecz się przedstawia inaczej.

Platon już wiedział o tem, że stwórcę i ojca wszechświata trudno znaleźć, a niepodobna znalazłszy, wobec wszystkich wysłowie (Tim. 28 C). Można go myśla i pojęciowo ogarnąć (tam. 28 A), świat zaś jest ucieleśnieniem ducha bożego, czyli uzmysłowionym obrazem umysłowego Boga (pod sam koniec). A znawca i komentator utworu platońskiego, z którego te orzeczenia Boga wyjęliśmy, Pozejdonios umiał rozróżnić odcień Boga, objawionego w przyrodzie, od tegoż Boga, niewidzialnego i nieobjawionego poza przyrodą. Chcąc go poznać i jego prawa, rządzące światem, wystarcza myśla i wzrokiem duszy się wgłębić w tajnie stworzenia i tak też czyni z tryumfem Manilius. Natomiast Konrad sięga

¹⁾ Zob. II, 136 s.: nec in turbam nec turbae carmina condam... sed caelo noscenda canam mirantibus astris et gaudente sui mundo per carmina vatis.

²⁾ Impr. Konr.: czym śpiewak dla ludzi?... Wam pieśni, ludzkie oczy, uszy nie potrzebne!... Ty Boże, ty naturo, dajcie posłuchanie!

³⁾ Tadeusz Sinko: Manilius i Mickiewicz (Eos XX, 165—169).

wyżej: wylata z „planet i gwiazd kołowrotu“ i tam dochodzi, „gdzie graniczą stwórca i natura“. Ponad przyrodą wyzywa Boga nie „na rozumy“, ale „na serca“, a pieśń jego jest „gwiazdą za granicą świata“. Nie o samo poznanie Boga mu chodzi, ni o śledzenie „dróg“ bożych, których dowiedzą się ludzie „myślą, nie sercem“, chodzi mu o „rząd dusz“ nad ludźmi, którzy nie chcą znać ni jego ni Boga i nie służą im obu (Tylko ludzie... nie służą mi, nie znają — nie znają nas obu: mnie i Ciebie!). Konrad równa się z Bogiem, cierpi, kocha, szaleje, chce z nim — jak szatan — „walczyć osobiście“, wybucha w końcu bluźnierstwem. Boga nie ujrzał, ani usłyszał, poniósł dotkliwą klęskę.

Żądał niepodobieństwa, Boga bowiem nikt nigdy nie widział, jak świadczy ewangelista św. Jan (1, 18). Między sobą, a światem i ludźmi, wymaga on pośrednika, którym jest w „Tymajosie“ Platona demiurg, a Chrystus w Nowym Zakonie (por. Mat. 11, 27; List do Tymot. 1, 6, 16). Tę subtelną dystynkcyę Boga Ojca a Syna św. Paweł zaznaczył tak w Liście do Koryntyń (1, 8, 6): „Ale u nas jeden jest Bóg Ojciec, z którego wszystko, a my w nim; i jeden Pan Jezus Chrystus, przez którego wszystko, a my przezeń“. Ponieważ o tym doniosłym odcieniu się zapomina, tworzy się pożałowania godne sekciarstwo: Nowy Kościół szwedzkiego mistyka Swedenborga żąda wiary w jednego Boga, Jezusa Chrystusa. Za nim Słowacki zamianę Boga niewidzialnego na widzialnego mieni „otchłanią wiedzy“, na którą świat czeka⁴⁾. Goszczyński mówi: „Bóg dla mnie jest tylko jeden, Bóg prawdziwy, a Bogiem prawd wym jest tylko Bóg objawiony sam przez siebie — Chrystus“. Witkiewicz zauważył, że „dla całego polskiego ludu Bóg Ojciec jest pojęciem zbyt oderwanem, jest jakąś mądrością zimną, zawieszoną w abstrakcyi. Prawdziwy Bóg chłopski, to Pan Jezus...“⁵⁾ Ewangelicy modlą się ponoś goręcej do Zbawiciela Jezusa, aniżeli do Pana Boga, ponieważ ten im jest niedostępnie dalekim, tamten po ludzku bliskim. Kultem zawsze i wszędzie otacza się Boga, czynnego i działającego w świecie.

Człowiek jednak jest także światem dla siebie, choć małym, w tym wielkim świecie. W jego wnętrzu objawia się Bóg podobnie, jak we wszechświecie, tylko nie zapomocą wizyi z zewnątrz, lecz intuicyi, wydobywanej z głębin własnego ducha. O niej to za Cieszkowskim i Emersonem wypowiedział Mickiewicz w swoich wykładach paryskich⁶⁾ słowa, zasługujące w całej pełni na powtórzenie dzisiaj, zwłaszcza, że intuicya z Bergsonem zaczęła wchodzić poniekąd w modę: „intus itio, jest to wej-

⁴⁾ Zob. moje: *Badania nad źródłami twórczości J. Sł. We Lwowie 1911, 75.*

⁵⁾ *Z Tatr. Lwów 1907, 107.*

⁶⁾ *Liter. Słow. lekc. z 6. czerwca 1843, por. lekc. z 26. grudnia 1843. i 16. stycznia 1844.*

ście we wnątrz siebie. Im głębiej człowiek kopie swojego ducha, tem więcej z niego wydobywa prawdy, *bo tem więcej zbliża się do środka, przez który styka się z Bogiem*. Mamy tu drogę, wytkniętą do Boga, całkiem odmienną od prowadzącej Konrada, jak Maniliusa, przez gwiazdzisty firmament. Tamtego zadowolili wizya i oglądanie Boga z atrybutami człowieczeństwa, natomiast temu brakło pokory i łaski, by mógł w natchnieniu i intuicji odczuć duchem obecność miłującego Boga. Wobec zakusów, chcących Boga do ludzi zbliżyć i ucieleśnić, wołał najlepszy znawca czystej wiary orfickiej Empedokles, że bóstwa „zbliżyć do siebie nie można, ani osiągnąć oczyma naszymi ani rękoma ująć“, lecz że jest ono jedynie „świętem i niewysłowionem sercem, które myślami rączemi przejmuje wszechświat“ (fr. 133 i 134). Błogosławionym tedy nazywa sycylijski poeta-filozof tego, kto „posiadł skarb bożych uczuć“ (fr. 132). To też najmędrszy z Greków, Sokrates, przestrzegał przed lekceważeniem niewidzialnych tajemnic i radził z tego, co się dzieje, wnioskując o ich potędze, cześć oddawać boskości. Wprawdzie bowiem patrzymy na sprawy boże największe, lecz sam ich sprawca jest dla nas niedostrzegalny. (Xen. Mem. IV. 3, 13 i 14).

F

8659